Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, środa 6 października 1937 Nr. 274a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 groszy

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Przeciw sankcjom antyjapońskim wypowie się rząd brytyjski

Londyn w oczekiwaniu wymijającej odpowiedzi Mussoliniego

Londyn 6. 10. (R) W dniu dzisiejszym od będzie się posiedzenie gabinetu brytyjskiego poświęcone przede wszystkim omówieniu wy tycznych dla mowy tronowej, ktrą dnia 26 października król Jerzy VI. otworzy nową sesję parlamentu. Gabinet poweźmie również decyzję w sprawie wcześniejszego zwo łania parlamentu, o co zwrócił się do premie ra przywódca opozycji Labour Party. Ponadto gabinet zajmować się będzie położeniem międzynarodowym, zwłaszcza na Dalekim Wschodzie.

Ostatnie przemówienie prezydenta Roosevelta traktowane jest powszechnie w Londynie jako otwierające drogę do wspólnej akcji Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii w Chinach. **Rząd brytyjski stanowczo przeciwny jest sankcjom antyjapońskim w jakiejkolwiek postaci, nawet w formie bojkotu towarów japońskich.** Rząd brytyjski byłby zapewne skłonny do podjęcia razem z Roosevelтem inicjatywy zastosowania traktatu 9 mocarstw o otwartych drzwiach w Chinach z roku 1922 i odbycia z udziałem Niemiec i ZSRR. narady 11 rządów nad położeniem na Dalekim Wschodzie i nad formą zwrócenia się do Japonii celem znormalizowania stosunków.

Gabinet wysłucha zapewne również sprawozdania min. Edena o wspólnej nocie angielsko - francuskiej, zapraszającej Włochy do rozmów. Odpowiedzi na notę dotychczas nie otrzymano, a informacje z Rzymu zdają się zapowiadać, iż odpowiedź Mussoliniego nie będzie co prawda kategorycznym odrzuceniem zaproszenia, ale wysunie tyle zastrzeżeń i warunków, że równać się będzie w intencji odrzuceniu.

Ambasador brytyjski w Paryżu sir Eric Phipps dwukrotnie konferował wczoraj z min. Delbosem. Przedmiotem narad miało być ustalenie dalszej taktyki obu rządów w przewidywaniu wymijającej, względnie od mownej, odpowiedzi Włoch. Po nadejściu od powiedzi, przewidziana jest zerstą wizyta min. Delbosa w Londynie celem bezpośredniego naradzenia się z min. Edenem co do dalszych kroków.

Aprobata uchwał konferencji w Nyon przez Radę Ligi Narodów

Genewa. 6. 10. (K) Rada Ligi Narodów zebrała się we wtorek o godz. 22.30 na ostatnie swe posiedzenie 99-tej sesji. Przed głosowaniem nad projektem rezolucji w sprawie apelu hiszpańskiego, dotyczącego bezpieczeństwa na Morzu Śródziemnym, odbyła się krótka dyskusja, w której zabierał m. in. głos przedstawiciel Hiszpanii Azcarate — uzasadniając skargę hiszpańską. Zgłosił on zastrzeżenia co do zwoływania specjalnych konferencyj w rodzaju konferencji w Nyon w których nie uczestniczą wszystkie zainteresowane państwa. Mówca z zadowoleniem podkreślił potępienie moralne ataków na statki handlowe i wyraził życzenie, by ukła dy w Nyon rozciągnięte zostały również na statki hiszpańskie. Rząd hiszpański zastrzega sobie poza tym możność zwrócenia się ponownie do Rady Ligi na wypadek, gdyby doszło do nowych aktów korsarstwa. Z tymi zastrzeżeniami przedstawiciel rządu walenckiego wyraża w imieniu swego rządu zgodę na projekt rezolucji.

Następnie Rada Ligi przyjęła rezolucję — która uważa, że zarządzenia, przyjęte w Nyon, nie przesądzając innych zarządzeń zbiorowych, które mogłyby być ustalone później wykazały swą skuteczność. Rezolucja oświadczą dalej, że wszelkie ataki sprzeczne z zasadami ludzkości i traktatem londyńskim, skierowane przeciwko wszystkim statkom handlowym, potępiane są przez sumienie narodów cywilizowanych, których w tej chwili wyrazicielem jest Rada Ligi. Na tym sesja Rady Ligi została zakończona.

Przed decydującą ofensywą gen. Franco?

Paryż, 6. 10. (A) Nowe bombardowanie angielskiego okrętu wojennego „Bazilisc" przez nieznanej narodowości łódź podwodną jest najważniejszym wydarzeniem dnia. Pisma zwracają uwagę, że bombardowanie „Bazilisc" wydarzyło się w prostej linii o 80 klm. od wyspy hiszpańskiej Ibiza, którą niedawno zamieniono na bazę morską dla okrętów włosko-niemieckich.

Drugim wydarzeniem dnia jest bombardowanie od morza stolicy Katalonii, Barcelony. W kołach wojskowych fakt ten uważany jest za początek wielkiej ofensywy gen. Franco przeciwko Walencji i Madrytowi. Już nie zadługo zaczną się chłody i operacje wojskowe będą utrudnione, gdy tymczasem w planach sztabu powstańczego leży odniesienie piorunującego zwycięstwa przed nastaniem zimy. Jak głosi „Oeuvre", dyskretne desanty włoskie śpieszą na pomoc gen. Franco. Wysyłki te składają się z wolontariuszy włoskich — około 20.000— i okupują wyspy Balearskie. Według tejże „Oeuvre", w Rzymie „atmosfera staje się coraz więcej wojownicza", zwłaszcza po wizycie Mussoliniego w Niemczech. Fantasmagoryczny arsenał wojenny, który Mussolini podziwiał na własne oczy, wywarł na nim podobno wrażenie oszałamiające i rzekomo zachęcające do posunięć radykalnych.

Z kolei „Figaro" podaje, że na porządku dziennym są rewindykacje kolonialne Niemiec, jak również szczególne „zainteresowanie" Włoch tym, co się dzieje w Palestynie.

Opinia moralna świata

organizuje się przeciw bandytyzmowi międzynarod.

Waszyngton 6. 10. (R) Na temat wczorajszego przemówienia prezydenta Roosevelta senator demokratyczny Peter, członek komisji spraw zagranicznych senatu, oświadczył: Sądzę, iż nadeszła godzina, w której opinia moralna świata powinna zorganizować się i zjednoczyć celem przeciwdziałania bandytyzmowi międzynarodowemu. Senator podkreślił jednak, że nie oznacza to przystąpienia Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów.

Ambasador chiński Wang zaznaczył, iż przemówienie prezydenta Roosevelta nie zdziwiło go, albowiem nie miał nigdy wątpliwości co do stanowiska narodu amerykańskiego.

„GHETTO ŁAWKOWE" -- krótkowzrocznym ustępstwem dla nacjonalistycznej młodzieży

Warszawa, 6. 10. (A) Dzisiejszy Dziennik Ludowy podaje artykuł wstępny pod tytułem „Ghetto ławkowe" w którym pisze m. in.: Słynna sprawa ławek na wyższych uczelniach, która dzięki akcji młodzieży nacjonalistycznej zaprzątała opinię kraju, a niestety i zagranicy, ze szkodą spraw stokrotnie dla Polski ważniejszych została rozstrzygnięta i powiedzieć to należy bez wykrętów i upiększeń, załatwiona została po myśli żądań młodzieży nacjonalistycznej. Prasa endecka ma rację ogłaszając triumfalne artykuły. Endecja postawiła na swoim, ale jest rzeczą wątpliwą, czy jej sukces równa się zwycięstwu sprawy ogólnej i czy wypada chwalić się „reformą", która zrywa z nowoczesną zasadą równości i zawraca nas wstecz ku średniowieczu. Możnaby się spierać na ten temat, czy postanowienie rektorów zgodne jest z duchem konstytucji, mówiącej o równości obywateli bez względu na wyznanie i pochodzenie. Wolno wątpić — czy to ustępstwo da coś więcej ponad krótkotrwałe zawieszenie broni, po którym nacjonaliści rozzuchwaleni powodzeniem wystąpią do nowych ataków na żydowskim odcinku, a możliwe że na innych także. — Sprawa żydowska bowiem to tylko jeden z manewrów dla wojujących nacjonalistów, którzy w ten sposób mobilizują niskie instynkty i odwracają uwagę mas ludowych, od ważniejszych spraw. Jest rzeczą jasną, że zapoczątkowane ghetto ławkowe nie będzie miało dobrej prasy zagranicą, nie zwiększy kapitału sympatii, którym tam rozporządzamy.

Także w Szkole Dziennikarskiej...

Warszawa, 6. 10. (A) Wczoraj wieczorem w Wyższej Szkole Dziennikarskiej rozegrały się zajścia na tle odmowy żydowskich studentów zajmowania ławek po lewej stronie sali. Studenci endeccy próbowali Żydów przesadzić na lewą stronę, co spotkało się z kategorycznym protestem studentów żydowskich. Prof. Trzebiński zwołał konferencję delegatów studentów żydowskich i Bratniej Pomocy, konferencja ta jednak nie odniosła żadnego skutku. Wykłady w Wyższej Szkole Dziennikarskiej po tej awanturze nie odbyły się.

O. Z. N. a Żydzi

Na marginesie wiadomości niektórych organów prasy żydowskiej jakoby pewne koła asymilantów żydowskich z wiceprezydentem Chajesem na czele zamierzały utworzyć ugrupowanie żydowskie, mające popierać OZN., zamieszcza dłuższy artykuł A. Einhorn w „Hajncie". Asymilanci — pisze autor — mogą być czym chcą, ale są w każdym razie Żydami, Żydami przede wszystkim ze względu na swój optymizm. Nie opuszcza ich nadzieja nawet wówczas, gdy ślepi widzą jasno, że nie ma się czego spodziewać.

„Przez czas jakiś można było mniemać, że narazie przynajmniej ten typ Żydów został zlikwidowany w żydowskim życiu politycznym. Po wskazaniu im tak niedwuznacznie przez źródła najbardziej miarodajne, że być Polakiem oznacza coś więcej niż mieć zasługi dla Polski, że samym tylko faktem „przyznawania się" do polskości nie wyłazi się jeszcze z własnej skóry, nie zmienia się jeszcze krwi we własnych żyłach; po jasnym proklamowaniu, że zarówno kultura, jak ekonomika i polityka — to pojęcia, które muszą być związane z określoną genealogią i muszą przeto bronić się przed „obcym" udziałem i „obcymi" wpływami, — po tym wszystkim można było sądzić, że ci Żydzi dadzą urlop swym ambicjom politycznym przynajmniej aż minie burza, aż zmieni się „klimat", aż nastąpi przewartościowanie obecnie panujących wartości. Panuje przecież w świecie pewna etyka dla bankrutów, zwłaszcza w polityce. Ludzie, którzy dopiero co ponieśli w swej pracy politycznej haniebną porażkę, powinni mieć przynajmniej to minimum delikatności, aby znów nie pchać się na czoło ze swymi złamanymi trzema groszami. U nas jednak — jak widać — nie obowiązuje nawet ta zrozumiała dla każdego elementarna zasada".

Autor zapytuje, dlaczego tak się pośpieszono z dobijaniem się do mocno zamkniętych drzwi, skoro ideologia, która zrodziła pewne słowa, święci nieustanne triumfy i niemało jeszcze wody zapewne upłynie, zanim ukażą się pierwsze oznaki opamiętania.

Hrabina Wielopolska w szponach Gestapo

Warszawa 6. 10. Przyniesiona wczoraj via Londyn wiadomość o aresztowaniu hr. Wielopolskiej przez Gestapo wywołała w towarzyskich kołach stolicy wielką sensację, ze względu na popularność hrabiny.

Liczy ona około 30 lat, jest córką bogatego przemysłowca i wyróżnia się niezwykłą urodą. Wysoka, szczupła szatynka, ubiera się bardzo elegancko.

Hr. Bogoria Wielopolska wyjechała z Warszawy 19 września, o godz. 10.30 wieczorem expressem międzynarodowym, udając się na wystawę do Paryża. Jechała wagonem sypialnym, zdążającym wprost do stolicy Francji.

Od chwili wyjazdu z Warszawy wszelki słuch o niej zaginął. Przez 13 dni mąż nie wiedział co się z nią dzieje. Zaniepokojony, przypuszczał, że piękna hrabina padła ofiarą jakiejś europejskiej bandy gangsterów.

Dopiero po 2 tygodniach nadszedł od hrabiny pierwszy list. Nosił on pieczątkę więzienia berlińskiego w Moabicie. Okazało się, że hrabina została aresztowana przez niemiecką Gestapo.

Aresztowanie nastąpiło dnia 20 września koło godz. 10-tej rano w wagonie, gdy express minął ostatnią stację na terenie wielkiego Berlina. Do przedziału hr. Wielopolskiej wkroczyło dwu agentów tajnej policji. W wagonie nie było nikogo, bowiem wszyscy znajdowali się na śniadaniu w wagonie restauracyjnym. Hr. Wielopolska zamierzała właśnie również udać się na śniadanie.

Agenci zabrali cały bagaż hrabiny i przenieśli do pustego przedziału zwykłego wagonu. Tutaj przeczekano, aż pociąg zatrzymał się na następnej za Berlinem stacji.

Wówczas agenci wraz z hr. Wielopolską wysiedli z wagonu i zajęli miejsce w oczekującym na nich samochodzie, którym odjechali do Berlina. Tu osadzono ją w więzieniu w Moabicie.

Gdy nadszedł list od aresztowanej hrabiny małżonek jej, Józef hr. Wielopolski, wszczął starania o jej wypuszczenie. Władze niemieckie zasłoniły się tym, że nie zakończyły jeszcze dochodzenia, zezwalając jedynie na doręczenie jej pieniędzy i dostarczenie wiktu z poza więzienia.

O co oskarżona jest hr. Wielopolska? Tego nie udało się dotychczas stwierdzić. Jedna z pogłosek mówi, że aresztowanie nastąpiło pod zarzutem przekroczenia przepisów dewizowych. „Daily Express" mówi o szpiegostwie.

Czy Mussolini jest chory?

Rzym 6. 10. (R) Sesja jesiennej wielkiej rady faszystowskiej, ktora zebrać się miała 7 bm. została odroczona. Koła miarodajne zaprzeczają pogłosce, jakoby odroczenie to nastąpiło z powodu choroby Mussoliniego. Szef rządu czuje się doskonale.

Między życiem a śmiercią

Salamanka 6. 10. (R) Sąd wojenny rozpatrywał wczoraj sprawę 7 lotników, wziętych przez powstańców do niewoli: 1) Amerykanina, 3 Rosjan i 3 Hiszpanów. Wyrok znany będzie dopiero po zatwierdzeniu go przez władze wyższe.

Właściciel majątku ziemskiego aresztowany za deprawowanie nieletnich dziewcząt

Toruń 6. 10. — W więzieniu śledczym w Toruniu osadzono właściciela majątku Przysiek, w pow. Toruńskim, b. kapitana armii niemieckiej 63-letniego Neumanna. Aresztowano go pod zarzutem deprawowania nieletnich dziewcząt. Neumann terroryzował dziewczęta, grożąc ich rodzicom zwolnieniem z pracy. Władze dopiero teraz wpadły na ślad uprawianych od kilku lat w Przysieku orgii, w których brały udział córki robotników w wieku od lat 7-miu.

Londyn 6. 10. (R) Sir Stafford Cripps, którego apel o utworzenie zjednoczonego frontu robotniczego został wczoraj jednomyślnie odrzucony przez kongres partii robotniczej, podał się do dymisji ze stanowiska przewodniczącego komitetu konstytucyjnego Labour Party.

Kłopoty z odsyłaniem uchodźców hiszpańskich

Paryż. 6. 10. (A) Odsyłanie uchodźców hiszpańskich z terytorium francuskiego, odbywające się od kilku dni, natrafia na trudności i przeszkody. W ciągu 2 ostatnich dni wysłanych zostało z Francji około 2500 uchodźców, którzy pragnęli powrócić na teren Hiszpanii, będącej pod władzą rządu walenckiego i około tysiąca, którzy pragnęli powrócić na terytorium, pozostające pod władzą gen. Franco. Ponieważ ogólna liczba tych uchodźców wynosi 55 tysięcy, a termin, w ciągu którego ewakuacja miała być przeprowadzona, ubiega za tydzień, jest rzeczą wątpliwą, aby więcej niż 30 proc. tych uchodźców opuściło teren Francji.

Przy transportach rozgrywają się sceny nieporozumień, tak np. w poniedziałek cały transport, jadący z wybrzeża Atlantyku z miejscowości Sables d'Olonne w kierunku Bordeaux i mający udać się dalej do Katalonii, został zawrócony z drogi, ponieważ okazało się, że *w transporcie tym znajduje się szereg osobników, którzy byli dezerterami wojsk czerwonych hiszpańskich i odesłanie ich na teren Katalonii oznaczałoby niejako wydanie ich przez władze francuskie pod sąd wojenny, grożący karą śmierci*. Cały transport został zatrzymany oraz poddany ponownej kontroli i segregacji indywidualnej.

NA WIDNOKRĘGU

Wywiad w „Voelkischer Beobachter"

„Völkischer Beobachter" drukuje wywiad swego korespondenta z szefem sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Kowalewskim.

Na wstępie autor zapoznaje niemieckich czytelników z rolą, jaką odegrał płk. Kowalewski w walkach o wolność Polski.

Pierwsze pytanie hitlerowskiego dziennikarza dotyczyło kwestii zasadniczej: Czy OZN wyszedł już ze stadium prób i usiłowań i czy w odniesieniu do przyszłości można się z nim liczyć jako z zasadniczym i rozstrzygającym czynnikiem wewnętrznej polityki polskiej?

W odpowiedzi płk. Kowalewski wskazał ruchem ręki na dużą mapę Rzeczypospolitej, na której pstrzyły się w każdej miejscowości powbijane kolorowe chorągiewki OZN-u.

— Cóż pan chce... jesteśmy jeszcze młodzi. Od deklaracji pułkownika Koca tyleśmy zdziałali. Musieliśmy walczyć z wieloma trudnościami, mimo to jednak dziś szkielet organizacyjny rozbudowany jest w każdej miejscowości, w każdej wiosce. Jesteśmy zarówno przy robotnikach, jak i przy młodych.

Pułkownik wskazał ręką na wykresy, wiszące na ścianie gabinetu.

— Nie jesteśmy jeszcze gotowi — ciągnął dalej płk. Kowalewski — aby przejąć na siebie odpowiedzialność. Tak — obawiam się nawet, że wcześniej nam ją (odpowiedzialność) zaproponują nim będziemy gotowi. Możemy jednak powiedzieć: „My jesteśmy „le potencial du facteur decisif" — my nosimy w sobie zdolność stania się decydującym czynnikiem. Jednakże krok po władzę (Schritt zur Macht) uczynimy dopiero wówczas, gdy wygramy walkę o duszę polskiego narodu.

Dziennikarz niemiecki zauważył, że ruch OZN różni się znacznie od innych w Niemczech czy Italii, że gotowa organizacja została zgóry niejako wklinowana w społeczeństwo.

— Tak, ma pan rację — odparł płk. Kowalewski — My musimy zastosować zupełnie szczególną metodę, inną niż faszyzm, narodowy socjalizm czy bolszewizm. Wokół nas istnieją już te ruchy i dlatego mamy mniej czasu. Podział sił jest inny...

W dalszym ciągu rozmowy dziennikarz dotknął problemu opozycji.

Płk. Kowalewski przerwał swemu rozmowcy następującymi słowy:

— Pa nie rozumie... my nie chcemy żadnego państwa totalnego, lecz demokracji... — w każdym razie — tu pułkownik uśmiechnął się — demokracji kierowanej.

Jednakże rozmówca nie zadowolił się tym wyjaśnieniem. Nawiązał rozmowę do strajków, do nawoływań do frontu demokratycznego itd.

— Pan nie ma żadnego miernika, wykazującego, w jakim stopniu klasycznie polskim jest to całe partyjnictwo Piłsudski systematycznie osłabiał partię, dzisiaj organizują one strajki, aby sobie samym dać dowód, że jeszcze istnieją. Poza nimi nie stoi żadna wola.

Analogiczną odpowiedź usłyszał dziennikarz hitlerowski odnośnie do strajków chłopskich.

— Jednym ruchem ręki — powiedział płk. Kowalewski — mogliśmy zarządzić ostre represje. Nie uważaliśmy tego jednak za konieczne, albowiem nasz dzisiejszy przeciwnik ma być przecież naszym współpracownikiem jutrzejszym. Ale ludzie winni — i właśnie P. Prezydent R. P. tego sobie życzy — dobrowolnie do nas przychodzić. Przychodzą do nas ludzie z własnej woli. „Równy z równym" — równy między równymi musi być Polak, aby był wierny (lojalny). Może pan być pewny, że będziemy coraz bardziej kładli nacisk na zasadę demokracji kierowanej.

Rozmowa zeszła na temat polityki zagranicznej. Odnośnie do tej sprawy, płk. Kowalewski oświadczył:

— Nie możemy mówić o szczegółach tak długo, jak nie jesteśmy przy władzy. Pozostaniemy jednak na pewno wierni zasadzie Marszałka Piłsudskiego strategicznego sposobu ujmowania zjawisk (strategische Betrachtunsweise), którą to zasadą kieruje się obecny minister spraw zagranicznych.

Polsce brakowało polityki wewnętrznej i wewnętrznej stabilizacji. Aby ów nieznany czynnik w ustabilizowaną wielkość zamienić, powstał OZN. Dlatego też zrozumiałym jest, że wszystkie problemy zagranicznej polityki rozpatrujemy pod kątem strategicznego pojmowania zjawisk.

Na zakończenie dziennikarz hitlerowski skierował rozmowę na tematy mniejszości, cytując zdanie, że przed powstaniem O.Z.N. wysuwano tezę, że obóz jedynie w stosunku do słowiańskich mniejszości przykłada miarę braterstwa.

Pułkownik Kowalewski energicznie potrząsnął głową:

— Dla nas w wartościowaniu ludności Polski istnieje tylko jedna różnica: „ludność chrześcijańska i niechrześcijańska. Rozumie pan?

Na zakończenie pułkownik Kowalewski jeszcze raz stwierdził, że obóz przez niego reprezentowany dążyć będzie do swych celów nie środkami nacisku, lecz przez wykazanie, że jego członkowie są lepszymi od innych.

Motywy wyroku w sprawie Szczerbowskiego

Wilno. 6. 10. Adw. Czernichow, jeden z obrońców Welwela Szczerbowskiego, skazanego za zabójstwo wywiadowcy policji śp. Kędziory na karę śmierci, otrzymał umotywowany wyrok wileńskiego Sądu Apelacyjnego.

Jak wiadomo, Szczerbowski skazany został przez Sąd Okręgowy w Brześciu na karę śmierci. Sąd Apelacyjny w Wilnie jako instancja druga, wyrok ten zatwierdził, oddalając jedynie powództwo cywilne wdowy po zabitym Bronisławy Kędziorowej.

W motywach wyroku poddany jest analizie materiał faktyczny oraz uzasadnienie kwalifikacji prawnej czynu.

Jak wynika z treści umotywowanego wyroku, uznanie oskarżonego za winnego zarzucanego mu czynu i wymierzenie mu kary śmierci należy uznać za słuszne, a wywody obrony co do młodego wieku Szczerbowskiego, jego niekaralności, przyznania się do zabójstwa, nie mogą w żadnym razie stanowić podstawy do złagodzenia kary, gdyż w zestawieniu z ogromem złej woli oskarżonego — przy dokonaniu czynu, wywody te należy traktować jako okoliczność o znaczeniu nikłym.

Jak już donieśliśmy przed kilku dniami, obrońcy Szczerbowskiego zapowiedzieli kasację. Skarga kasacyjna ma być wniesiona do Sądu Najwyższego w najbliższym czasie.

Wyrok w procesie o zajścia antyżydowskie w Czarnym Borze

Wilno. 6. 10. Sąd okr. w Wilnie ogłosił wyrok w sprawie zajść antysemickich w pod wileńskiej miejscowości letniskowej „Czarny Bór", w czasie których zdemolowano kilka werand letników Żydów i poturbowano ciężko letnika Gerszatera oraz poraniono nożami 17 letniego Gordona.

Mocą wyroku czterej osakrżeni a mianowicie: bracia Wiszniewscy, Siemaszko i Bułhak zostali skazani na rok więzienia każdy. Piąty oskarżony K. Grażul został uniewinniony.

Sąd zastosował wobec wszystkich poprzedni środek zapobiegawczy tzn. dozór policji. Obrońca Stypułkowski z Warszawy, zapowiedział apelację.

Członek bojówki endeckiej skazany za obrazę Prezydenta R. P.

Łódź 6. 10. Na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Łodzi zasiadł 20-letni Ryszard Olejnik, członek bojówki endeckiej oskarżony o obrazę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Działo się to dnia 27 czerwca rb. wieczorem na ul. Piotrkowskiej przed siedzibą zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego przy ulicy Piotrkowskiej 86. Sąd skazał Olejnika na 1 rok więzienia.

„ABC" znów napiętnowane przez sąd

Warszawa 6. 10. W dn. 4 bm. w warszawskim Sądzie Okręgowym odbyła się rozprawa karna przeciwko red. odpowiedzialnemu „ABC" St. Grzeleckiemu, oskarżonemu o zamieszczenie na łamach swego pisma napastliwego i paszkwilowego artykułu pod adresem pani Tenenbaum, nauczycielki gimnazjum w Chełmie.

Autor artykułu w nienotowany dotychczas na łamach prasy sposób napadał na grono nauczycielskie gimnazjum, a operując stekiem kłamliwych informacji podawał m. in. do wiadomości publicznej gorszące fakty o chorobach wenerycznych uczniów i tp.

W charakterze świadków zeznawali pp. wiz. Seweryn, wiz. T. Dąbrowski, dyr. Lipski i ksiądz Sekrecki.

Po przeprowadzeniu rozprawy osk. Grzelecki skazany został na 2 tygodnie aresztu, 200 zł. grzywny i ogłoszenie wyroku w „ABC", „Gazecie Polskiej" i „Dzienniku Porannym".

Jest to już w ciągu krótkiego czasu drugie z rzędu napiętnowanie metod organu ONR. przez Sąd Rzeczypospolitej.

Poprawa w stanie zdrowia red. Wasiutyńskiego

W stanie zdrowia red. Wojciecha Wasiutyńskiego nastąpiła nocy ubiegłej wybitna poprawa. Według twierdzeń lekarzy, życiu rannego już nic nie zagraża.

—<>—

Zakaz agitacji politycznej wśród kolejarzy

Dyrekcje kolejowe zajęły się sprawą agitacji politycznej wśród kolejarzy. Związki zawodowe kolejarzy otrzymały okólnik, surowo zakazujący kolportowania odezw i ulotek na terenie biur dyrekcji.

Przeciwko urzędnikom PKP. nie stosującym się do tych zakazów, wszczynane będzie dochodzenie dyscyplinarne. Zakaz nie obejmuje organizacji o charakterze społecznym jak LOPP.

Benito Mussolini — niepożądany w Niemczech

MUSSOLINI PROPAGUJE W NIEMCZECH SOCJALIZM

(n) Szeroko rozpisywała się ostatnio prasa niemiecka o Mussolinim, wyliczając wszystkie jego tytuły do sławy i podając najciekawsze szczegóły z jego życia. Przemilczała jednak — i to zupełnie świadomie — jeden szczegół, może najciekawszy, mianowicie to, że Mussolini kiedyś, przed laty, był jednym z najbardziej płomiennych agitatorów socjalistycznych i że taką właściwie płomienną agitację socjalistyczną prowadził — w Niemczech.

Wszędzie zresztą można było wyczytać, że wyjazd do Monachium i do Berlina stanowi trzeci wypadek wydalania się Mussoliniego poza granice Włoch, a pierwszy w ogóle wypadek przybycia do Niemiec. Nic jednak bardziej nieścisłego. Benito Mussolini odwiedził już był kiedyś Niemcy, choć w epoce, kiedy jeszcze nie nosił tytułu Duce i kiedy mu się w ogóle o czymś podobnym nie śniło.

BOJOWNIK MARKSISTOWSKI

Było to 29 lat temu, w r. 1908. Mussolini był wówczas nie tylko wyznawcą teoretycznego socjalizmu, ale zagorzałym bojującym marksistą. Nie stał wówczas jeszcze na czele pisma socjalistycznego „Avanti“, ale za propagandę rewolucyjną był już wydalony ze Szwajcarii, a wróciwszy do Włoch przygotował się do rozpoczęcia podróży agitacyjnej wśród członków kolonii włoskich za granicą. Udał się więc przede wszystkim do Lotaryngii, która wówczas znajdowała się pod władzą Niemiec. Jednakże policja niemiecka bacznym okiem śledziła tego krewkiego apostoła doktryny marksistowskiej i doszedłszy do przekonania, że pobyt jego w Lotaryngii jest mocno niepożądany, wydała mu zlecenie bezzwłocznego opuszczenia granic tej anektowanej prowincji.

W POSZUKIWANIU WDZIĘCZNEGO TERENU

Mussolini zatem musi Lotaryngię opuścić i rozgląda się za jakimś innym terenem działania. W owym to czasie budowano właśnie linię kolejową w okolicy Schwarzwaldu, gdzie znalazło zatrudnienie blisko tysiąc robotników włoskich. Centrum tej włoskiej kolonii robotniczej było miasteczko Langenbraud, gdzie po zakończeniu pracy zbierali się wieczorami majstrzy i robotnicy w gospodzie „Pod wołem“, dyskutując, często w sposób bardzo żywy, o uciążliwej pracy i marnych zarobkach.

Teren dla propagandy socjalistycznej był tu bardzo wdzięczny, a Mussolini postanowił z tego skorzystać i udał się do Langenbraud.

„MUSSOLINI — ALBO COŚ W TYM GUŚCIE“

W pewien dżdżysty wieczór właściciel gospody „Pod wołem“, August Geiser, otrzymał nagle wiadomość telefoniczną z pobliskiego Forbach i od razu udał się na główną salę, gdzie znajdowali się jego włoscy klienci, oznajmiając im:

— Doniesiono mi, że przybędzie tu do was wasz rodak i wygłosi przemówienie. Już nawet zamówiono dla niego pokój w mojej gospodzie. Nazywa się Mussolini, albo coś w tym guście.

Było wśród robotników wielu takich, którzy znali już nazwisko Mussoliniego i wiedzieli, że należy on do tych nielicznych, którzy bardzo żywo interesują się losem robotników. Wiedzieli też, że po okresie studiów postanowił stać się robotnikiem, że pracował jako zwyczajny murarz, aby zbliżyć się do tych, których niedolą głęboko się przejmował. Wszyscy zatem oczekiwali z niecierpliwością zapowiedzianego odczytu Mussoliniego.

29 LAT TEMU

Nadszedł wreszcie dzień 9 października 1908. Dokładnie 29 lat temu przybył Benito Mussolini do Forbach, a stamtąd udał się w drogę, w towarzystwie kilku socjalistów niemieckich, zatrzymywał się co kilkaset kroków obok grup robotników włoskich, zajętych przy budowie nowej linii kolei żelaznej, rozmawiał z nimi wypytywał się o warunki, wśród jakich żyli. O zmroku przybył do Langenbraud, zajął przed tym już przygotowany dla niego pokój w gospodzie „Pod wołem“, a o godz. 9-tej wieczorem zjawił się na ogólnej sali.

Natłok był nie do opisania. Ani jednego wolnego krzesła, ani jednego wolnego miejsca stojącego. Mussolini rozpoczął przemówienie i od razu zdobył serca swych rodaków. Mówił o Włoszech, o pracy i o tym, co człowiek pracą swoją może stworzyć i zdobyć, a zakończył swe przemówienie socjalistycznym okrzykiem: „Avanti Popolo“!

Było już dawno po północy, Kiedy Mussolini skończył. Przez jakiś czas jeszcze pozostał wśród zebranych, słuchał ich skarg i narzekań, pocieszał i doradzał.

O CZYM DUCE Z FÜHREREM NIE MÓWIŁ

Nazajutrz policja niemiecka znów połapała się, że pobyt tego socjalistycznego agitatora w Langenbraud nie może mieć pożądanych skutków. Przyszłemu władcy Włoch dano do zrozumienia, że powinien jak najszybciej wyjechać.

Dziś jednak, kiedy ten sam Mussolini, który 29 lat temu był w Niemczech niepożądanym agitatorem socjalistycznym, podejmowany był z królewskim przepychem przez Hitlera, podczas intymnych rozmów nie wspominano tych dziejów przeszłości, które dla dzisiejszego wodza faszyzmu są zapewne tylko „epizodem“ i to niezbyt przyjemnym.

TO I OWO

Dnie stają się coraz dłuższe

Astronom angielski, dr H. Spencer Jones, twierdzi, iż długość dnia wzrasta stale. Przedłużenia tego nie można jeszcze stwierdzić przy pomocy zwykłego zegara, mimo to jest ono faktem. W ciągu 100 lat wydłuża się dzień o 0,037 sekundy. Wydłużenie to staje się coraz większe i doprowadzi kiedyś do tego, że jeden dzień będzie trwał 47 dni obecnych. Zjawisko to przypisuje uczony stałemu zwalnianiu tempa obrotu ziemi naokoło swej osi, co znowuż ma być wynikiem hamującego ten ruch obrotowy ciężaru i ruchu mórz i oceanów.

Jakich pisarzy czyta Wiedeń

(PIL) Według ostatnich statystyk, największą poczytnością cieszą się w Wiedniu następujący pisarze: Tomasz Mann (Józef w Egipcie), Egon Erwin Corti (Cesarzowa Elżbieta), Hans v. Hammerstein (Żółty mur), Axel Munthe (Księga z San Michele). Jak podają pisma wiedeńskie starych klasyków — nikt już teraz nie czyta, chyba że młodzież szkolna i to z obowiązku, gdyż nawet inteligencja coraz śmielej i częściej sięga po opowiastki kryminalne itp. romansidła, traktując je jako niezawodny środek nasenny. Dobrze że chociaż wymienieni wyżej autorzy, znajdują odbiorców!

Ile londyńczycy wydają na napiwki

W Londynie zrobiono próbę obliczenia napiwków, które zostawiają goście w licznych lokalach restauracyjnych i rozrywkowych w dzielnicy West end. Szacowania przybliżone dały wynik sensacyjny: doliczono się sumy około 60 milionów złotych rocznie. Z tej sumy kelnerom przypada około 20 miln. zł, służbie hotelowej ok. 9 miln. zł, służbie w nocnych klubach ok. 5 miln. zł, wreszcie żebrakom ok. 4 miln. zł. Cyfry te odnoszą się do roku ubiegłego. Świadczą one pośrednio o tym, że prosperity w Londynie nie jest mitem, lecz rzeczywistością.

Andre Colias

STRZAŁ W SAMOLOCIE

Crosby wszedł na platformę wagi osobowej w gmachu angielskich linii lotniczych na lotnisku w Croydon.

Czy Drew będzie jedynym pasażerem, czy nie? Jeśli nie, Crosby będzie musiał kontynuować bezlitosny pościg za swoją ofiarą

— Skończ z Drewem! — oto był rozkaz, który otrzymał i był zdecydowany wykonać go.

Ale Drew nie mając pojęcia o tym, że los jego został przypieczętowany w małym lokalu piwnicznym, oddalonym stąd o tysiące mil, mógł jeszcze pół świata przewędrować, zanim Crosby'emu nadarzy się sposobność do działania.

Kiedy po stopniach, prowadzących do kabiny samolotu wspiął się do góry i zobaczył siedzącego wewnątrz samotnie Drewa, wygodnie rozpartego w fotelu i czytającego gazetę, wydało się Crosby'emu, jak gdyby sam los wydał Drewa w jego ręce. Gdyby tylko nie było więcej pasażerów.

Los mu „poszczęścił“. Nikt poza nim nie wsiadł. Byli jedynymi pasażerami w kabinie, kiedy maszyna poszybowaała w kierunku kanału La Manche. W chwili, gdy przelatywali nad Folkestone, uczuł Drew jakąś rękę na swoim ramieniu.

Obrócił się na swoim siedzeniu, aby zbadać przyczynę tego, ale w tym samym momencie kula rewolwerowa przeszyła jego serce.

W minutę później, ponieważ Crosby pociągnął za hamulec bezpieczeństwaa, wszedł do kabiny pasażerskiej zastępca pilota.

— Ten biedny człowiek nagle się zastrzelił — zawołał Crosby, starając się przekrzyczeć huk motoru.

Nie było żadnej wątpliwości, że pasażer był martwy, wobec czego pilot z krótkim „dam znać o tym drogą radiową“ wszedł z powrotem do kabiny pilota. Wkrótce zjawił się dyrektor portu lotniczego i po zbadaniu zwłok zaproponował Crosby'emu zatrzymać się w kabinie radiotelegrafisty.

— Może pan będzie tak uprzejmy i dokładnie opowie mi, co pan widział?

— Bardzo chętnie — brzmiała odpowiedź. — Cieszę się, że mogę być panu pomocny. Niestety nie widziałem wiele. Czytałem gazetę, a ponieważ pasażer ten siedział przede mną, mało zwracałem na niego uwagi. Kiedy usłyszałem huk wystrzału rewolwerowego, spojrzałem natychmiast znad gazety, było już jednak zapóźno. Widziałem tylko, jak z rąk samobójcy wypadła broń, a on sam opadł na fotel. Pociągnąłem za hamulec bezpieczeństwa i zawiadomiłem o wypadku pilota. Toby właściwie było wszystko, co mogę powiedzieć. A teraz jak pan nie ma nic przeciw temu, chętnie bym się pożegnał, bo mam umówione spotkanie

— Jestem panu bardzo zobowiązany za szczegóły, jakie mi pan podał w sprawie tej przykrej afery i nie sprawiłoby mi większej przyjemności, jak oszczędzenie panu niepotrzebnych indagacyj. — Ale pan sam rozumie, że w związku z tego rodzaju wypadkiem, muszą być wypełnione pewne formalności i jest mi nad wyraz przykro, że muszę pana prosić aby pan zaczekał na powrót mego kolegi z sekcji zwłok. To niedługo potrwa.

— No, niechże pan sam powie, czy to nie jest głupie?! — żalił się Crosby. — Spóźnię się na moje rendez-vous tylko dlatego, że jakiś człowiek uważał za stosowne obrać sobie samolot za miejsce swojej samobójczej śmierci. Gdyby pan ja znał toby pan się też nie chciał spóźnić!

— Rzeczywiście, proszę pana, współczuję, jest mi nad wyraz przykro, że muszę przeszkodzić tak miłemu rendez-vous, ale niestety przepisy wymagają tego, żebyśmy poczekali na powrót mego kolegi. Czas czekania skrócimy sobie w ten sposób, że w międzyczasie załatwimy formalności celne.

Czekając na powrót urzędnika z sekcji zwłok — Crosby jeszcze raz rozpatrywał swoją sytuację z wszystkich punktów widzenia.

Rola jego wydawała się bez zarzutu.

Rewolwer z pewnością niczego nie zdradzi [illegible]

„Prawo" w Trzeciej Rzeszy

Żyd niemiecki nieboszczykiem ze stanowiska prawnego!

Sensacyjny proces cywilny o twórczość znanego reżysera niemieckiego Eryka Charella

Szwajcarski sąd najwyższy jest innego zdania...

(Specjalna służba informac. „Now Dziennika")

Berno szw. 6. 10. (K) W Szwajcarii rozegrał się ostatni akt niezwykle interesujące go procesu cywilnego, podczas którego określono znanego reżysera niemieckiego Eryka Charella za zmarłego, chociaż Charell cieszy się najlepszym zdrowiem i dużym uznaniem sfer artystycznych Londynu. Sprawa przedstawia się następująco:

Dnia 24 lutego 1933, a więc wkrótce po dojściu do władzy hitleryzmu w Niemczech, zawarta została między zurychskim „Thevagien" (Theater und Verlags - Gesellschaft), a niemiecką Ufą umowa, wedle której ze strony Thevagu odstąpiono Ufie wszelkie prawa, łącznie z prawem sfilmowania, do dzieła reżysera E. Charella, przed hitleryzmem w Niemczech bardzo popularnego reżysera, pt. „Die Heimkehr des Odysseus"; Thevag zobowiązał się postawić do dyspozycji Ufie Charella jako aktora i reżysera. Umówiono honorarium w kwocie 130.000 marek niemieckich, na poczet której to kwoty Ufa wpłaciła dnia 1 marca 1933 pierwszą ratę w kwocie 26.000 marek niemieckich. Ustęp 6 umowy zawierał następującą kaluzulę: „Jeśli zawarta między Ufą a Charellem umowa o reżyserię nie będzie mogła być zrealizowana, ponieważ Charell z powodu choroby, śmierci, lub podobnego powodu nie będzie w stanie dokonać swego dzieła reżyserskiego, Ufa będzie miała prawo wycofania się a Thevag zobowiązany będzie do zwrotu wpłaconych sum".

Z tej klauzuli zrobiła Ufa użytek już dnia 5 kwietnia 1933, powołując się na to, że Charell jako Żyd nie może być w Niemczech reżyserem. Sąd w Berlinie oraz trybunał Rzeszy w Lipsku stanęły na stanowisku Ufy skazując Thevag na zwrot wpłaty otrzymanej już pierwszej raty w kwocie 26.000 marek niemieckich. W motywach wyroku podano, że po dojściu Hitlera do władzy zaangażowanie Żyda jako reżysera i współpraca jego jako autora scenariusza jest niemożliwa, praktycznie więc działalność Charella stała się w obu kierunkach iluzoryczna. Trybunał Rzeszy przytoczył motywy, które są ciekawym dokumentem kultury hitlerowskiej. Wedle bowiem tych motywów

Żyd Charell jest uważany fikcyjnie za nieboszczyka.

Dawne pojęcia prawne nie uzależniały zdolności prawnej jednostki od jej pochodzenia rasowego w myśl zasady, że wszyscy ludzie wobec prawa są równi. Wedle poglądu narodowo - socjalistycznego, w Trzeciej Rzeszy korzystają z pełni praw tylko obywatele pochodzenia czysto niemieckiego. Odżyły więc w Trzeciej Rzeszy stare pojęcia prawne, odróżniające między pełno uprawnionymi obywatelami a pozbawionymi praw obcymi. Człowiek nie korzystający z pełni praw powinien być traktowany jak nieboszczyk. Powołując się więc na klauzulę, wedle której Ufa może odstąpić od umowy jeśli Charell z powodu śmierci nie będzie zdolny do wykonywania swych obowiązków reżyserskich sąd uznaje prawo Ufy do żądania zwrotu zaliczki, ponieważ pochodzenie żydowskie Charella jest w Niemczech taką samą przeszkodą jak śmierć fizyczna.

Na podstawie tego wyroku zażądała Ufa od sądu zurychskiego przeprowadzenia egzekucji. Sąd w Zurychu odmówił temu żądaniu motywując swą odmowę, że

ten wyrok sądów w Trzeciej Rzeszy nie jest zgodny z pojęciami prawnymi republiki szwajcarskiej.

Przeciwko tej decyzji wniosła Ufa odwołanie do najwyższego trybunału szwajcarskiego, ale ta najwyższa instancja szwajcarska odrzuciła to odwołanie. Charell uważany więc jest w Niemczech za nieboszczyka ze stanowiska prawa, Szwajcaria zaś wychodzi z założenia, że Charell żyje, a więc Ufa może korzystać z jego współpracy jako reżysera i autora scenariusza.

---

go w magazynie sportowym w Ameryce i miał go w kieszeni w chwili przybycia do Anglii.

Odciski palców nie mogły się na nim znajdować, ponieważ troskliwie unikał dotknięcia go gołymi rękoma.

Upłynęło jeszcze trochę czasu, zanim urzędnik celny zwrócił się do niego ze zdawkowymi pytaniami. W tym samym momencie zjawił się urzędnik z policji kryminalnej. Niski i krępy zbliżył się do Croby'ego z uśmiechem na ustach.

— Czy to pan jest tym drugim pasażerem?

Crosby potwierdził.

— To rzeczywiście nad wyraz niemiła afera i bardzo mi przykro, że pan musiał tu tak długo czekać. Pan jednak zrozumie, że...

— W zupełności — przerwał mu Crosby ale ja już dosyć długo czekałem. Powiedziałem przecie, że jestem umówiony...

Crosby ledwie mógł ukryć swoje niezadowolenie z powodu zwłoki.

— Mam nadzieję, że pan nie spóźni się na swoje rendez-vous. Muszę jeszcze załatwić pewną małą formalność, zanim pozwolę panu odejść.

— No wreszcie. Proszę bardzo! Co mam zrobić?

— Towarzystwo ubezpieczeń dowiedziało się, że niektóre samoloty bywają przeciążone. Dostałem wobec tego polecenie skontrolowania wagi wszystkich pasażerów i ich pakunków. Może pan będzie tak uprzejmy i pofatyguje się do wagi. Z pańską walizką ręczną.

Crosby spoglądał uważnie, jak wskazówka została puszczona w ruch.

W chwili, kiedy zatrzymała się na jednym miejscu, uczuł dookoła swych dłoni ściskającą żelazną obręcz. Odwrócił się gwałtownie, ażeby stwierdzić z przerażeniem, że urzędnik kryminalny, który stał za nim, założył mu błyskawicznie kajdanki. — Kiedy go odprowadzono, łamał sobie głowę, by zgadnąć, co go właściwie zdradziło.

Nie był świadom żadnego błędu ze swej strony.

Przy stoliku w kantynie lotniczej detektyw opowiadał kierownikowi portu lotniczego, w jaki sposób wpadł na dokonaną zbrodnię.

— To jest najlepszy przykład, jak w naszej pracy nie powinniśmy lekceważyć żadnego najmniejszego szczegółu. Kiedy ze zwłokami zmarłego jechałem do kostnicy, wpadło mi do głowy, ażeby porównać wagę zmarłego z cyfrą wypisaną na jego bilecie w chwili odlotu. Kiedy waga w kostnicy wykazała o kilogram więcej aniżeli przedtym, wzbudziło się we mnie pewne podejrzenie. Udało mi się podejść Amerykanina i w ten sposób stwierdziłem kiedy stanął na wadze, że waży dosłownie o tyle mniej, ile więcej ważyły zwłoki zabitego. Nie ulegało już wówczas wątpliwości, który z pasażerów był w posiadaniu rewolweru, kiedy obaj wsiadali do samolotu w Croydon.

Szpalta humoru



— Macie flaszkę z wódki w kieszeni i nie wstydzicie się żebrać?

— Tak, paniusiu, bo pusta jest.

ZNAK CZASU.

— Winszuję panu, trzy pańskie córki zaręczyły się w ciągu jednego tygodnia...

— Wcale nie... To jedna z moich córek zaręczyła się trzykrotnie w ciągu tygodnia.

ANEGDOTY.

Królowa Elżbieta angielska zabroniła Pace'owi, który wszystko zawsze krytykował, wstępu na swój dwór.

Pewnego dnia jednak zmieniła swą decyzję i poleciła go wezwać, otrzymawszy zapewnienie ze strony jego przyjaciół, że Pace nie powie niczego obraźliwego.

— No, Pace — przyjęła go królowa słowami — cóż powiesz ciekawego? Czy usłyszę znowu od ciebie o wszystkich moich błędach?

— Nie — odparł bez chwili zastanowienia Pace — nie zwykłem mówić o rzeczach, o których bębni całe miasto!

Jakaś dama z towarzystwa londyńskiego rzekła pewnego razu do Whistlera, który z niebywałym wirtuozostwem raz po raz malował Tamizę:

— Byłam wczoraj na spacerze nad rzeką. Widziałam to samo srebrzyste światło, ten sam miękki perłowo - szary blask, który pan tak lubi, mistrzu i któremu pan daje tak piękny wyraz na swych obrazach...

— Tak — odpowiedział Whistler ze zdziwioną miną — przyroda wpadła widocznie na ten sam trick...

DOWÓD.

— Czy kochasz mnie?

— Przecież tańczyłem z tobą cały wieczór.

— To żaden dowód!

— To żaden dowód? A czy ty wiesz, jak ty tańczysz?

SZKOCI.

Apteka w Aberdeen.

— Co się stało, Mac Nab?

— Okropność! Zamiast sody wydałem klientowi strychninę!

— Zwariowałeś? Przecież strychnina jest dwa razy droższa od sody!

Trzy miliony cenzorów

W Irlandii „działa" obecnie aż trzy miliony cenzorów, którzy rozwijają bardzo „owocną" działalność. W ostatnich ośmiu latach znalazło się tam na indeksie aż tysiąc książek. Jakkolwiek oficjalną konfiskatę uchwala tylko właściwy urząd cenzorski to jednak każdy dojrzały obywatel irlandzki ma prawo skonfiskowania książki, która mu nie odpowiada. Przeszło trzy miliony wypadków tego rodzaju ingerencyj zanotowano w tym czasie w Irlandii

Wśród książek, które uznane zostały przez czytelników za nieodpowiednie lektury, znajdują się niektóre powieści Wellsa, prawie wszystkie dzieła Huxleya, oraz wszystkie utwory pisarzy zagranicznych.

Mały FELIETON

STARA GWARDIA

— Ach, cóż za szczęśliwy przypadek, moja droga że cię tu spotkałam. Mój biedny Fred jest tu na ku racji, muszę mu więc dotrzymywać towarzystwa i umieram przy tym z nudów.

— Strasznie nudno tu, prawda? Zupełnie inaczej jak za dawnych dobrych czasów.

— O, tak. Czy przypominasz sobie, jak spędziłyśmy tu lato w 1905 roku z Manią i ciocią Ellą? Nosiłyśmy wtedy te prześliczne peleryńki, obszyte koronką.

— Tak, to były inne czasy. Banjos wchodziły wte dy w modę. Czy przypominasz sobie jeszcze duety, któreśmy wspólnie grały?

— Naturalnie. Mam jeszcze naszą fotografię z banjos w ręku na tle burzy śniegowej. Ślicznie tam wyglądasz. Nic dziwnego, że mając osiemnaście lat już byłaś zaręczona.

— Nic też dziwnego, że ten mały Darenaut tak za tobą wariował i groził, że się zastrzeli, jeśli za niego nie wyjdziesz.

— Przełożył sobie jednak i ożenił się ze swoją ba letniczką. To było w tym roku, gdy usiłowałyśmy wszystkie wyglądać, jak girlsy z rewii Gibsona; ma ma widziała, jak w loży pudrowała sobie nos i nigdy jej tego nie mogła wybaczyć.

— No tak, twoja droga mama była w tych spra wach bardzo konserwatywna.

— Tak, to prawda. Przypominam sobie, jak gnie wała się, gdy wychodziłam bez rękawiczek do ogro du. A raz przyłapała mnie na czytaniu nieodpowie dniego romansu. Wiem nawet co mi wtedy powiedziała:

„Nie chodzi mi tak bardzo o zły wpływ, jaki tego rodzaju książki wywierają na młodzież, ale one są przecież tak wulgarne.

— Tak, wtedy dbało się jeszcze o „wychowanie"! Nie wolno nam było podczas jednego wieczoru tańczyć więcej, jak dwa razy z jednym i tym samym młodzieńcem, a między tańcami musiałyśmy wracać zawsze do naszej opiekunki.

— Zdaje się, że to była ciocia Ella, która mówiła że skoro dziewczyna do dwudziestego roku życia nie otrzymała żadnej propozycji małżeńskiej, to nie pozostaje jej nic innego, jak udać się w podróż naokoło świata.

— Kochana! Udało jej się podczas jednego sezo nu dwie z nas wydać za mąż. Mam wrażenie, że młode dziewczyny dawniej posiadały więcej uroku niż teraz.

— Bez wątpienia. Czy przypominasz sobie, jak ściskałyśmy się gorsetami, aż do utraty tchu? Albo jak wypychałyśmy się ręcznikami i pończochami, dla uzyskania dobrej figury?

— A czy przypominasz sobie, jak starałyśmy się zawsze odpowiednio zachować?

— Faktem jest, że nasza generacja wiedziała — co znaczy panowanie nad sobą...

— I dyscyplina, moja droga! Byłyśmy i zachowa łyśmy się jak damy... Ach, oto idzie mój biedny Fred i twój Jerzy. Gdzie mi się podziała torebka? Używam teraz najnowszego odcienia pomadki do ust ciemnego, jak wino czerwone.

— Znam. Koloru tego używam do lakierowania paznokci u rąk i nóg. Kiedy zobaczymy się znów, kochanie? Czy tańczysz dziś wieczorem?

— Tak, z tym młodym, czarującym Rosjaninem. Chciałam coprawda położyć się dziś nieco wcześniej gdyż wróciłam o 4 nad ranem, ale cóż, trzeba dotrzymywać tym młodym stworzeniom kroku.

— Masz rację. Spotkamy się więc wieczorem w barze coctailowym. Chciałabym bardzo wiedzieć, co myślisz o mojej nowej organdynowej sukni balowej. Prawdziwy obłoczek z różowych falbanek.

— Zaciekawiłaś mnie. Chciałam sobie również sprawić różową suknię, ale zdaje się, że nie będzie odpowiednia do nowego odcienia moich blond wło sów. Tu jesteśmy, Fredzie. Rozmawiałyśmy właśnie o starych, dobrych czasach. Szczęśliwe jesteśmy, że zostałyśmy wychowane inaczej, niż obecne młode pokolenie!

E. M. Delafield.

Barcelona pod wrażeniem

tajemniczego zniknięcia przywódcy młodzieży

Kilka miesięcy temu, w Barcelonie w bardzo tajemniczych okolicznościach zniknął nagle młody socjalista, Mark Rein, syn znanego przywódcy socjalistycznego Abramowicza.

Dotychczas, ze względu na toczące się śledztwo, trzymano w tajemnicy tragiczną tę sprawę. Teraz jednak prasa francuska poświęciła szereg artykułów tajemniczemu zaginięciu w Barcelonie tego młodego bojownika o wolność. Dłuższy artykuł zamieścił organ rosyjskich mienszewików, a socjalistyczny „Populaire" poinformował opinię socjalistyczną Francji o sprawie Marka Reina.

Jakież są szczegóły tej tajemniczej sprawy?

KIM JEST MARK REIN?

Mark Rein, syn znanego socjalisty — mienszewika Abramowicza jeszcze jako bardzo młody chłopiec brał czynny udział w berlińskim socjalistycznym ruchu młodzieżowym. Po przewrocie nazistowskim Mark wyjechał do Paryża, gdzie został przewodniczącym „Związku niemieckiej socjalistycznej młodzieży". Odznaczał się głębokością swych przekonań socjalistycznych i wysokim poziomem etycznym Jako przekonany, aktywny socjalista, pojechał Mark Rein do Hiszpanii, gdzie oddał się w usługi rządu hiszpańskiego. Mark Rein ma wykształcenie techniczne.

KIEDY ZAGINĄŁ?

W nocy z 9 na 10 kwietnia 1937 roku zniknął Mark Rein z swego pokoju hotelowego w Barcelonie.

Tegoż wieczoru siedział jeszcze w otoczeniu swych przyjaciół w sali hotelu. Mniej więcej o północy Mark pożegnał się z wszystkimi i poszedł do swego pokoju. Od tego czasu nikt go już nie zobaczył. Nazajutrz dnia 10 kwietnia, pokój Marka Reina był pusty. Łóżko w nieładzie, w szafie znaleziono jego ubrania i bieliznę, w jego maszynie do pisania tkwił niedokończony artykuł. Mark Rein zaginął. Poszukiwania nie dały żadnego rezu...

SPRAWA SIĘ GMATWA...

Że Mark Rein nie padł ofiarą jakiegoś napadu, czy nieszczęśliwego wypadku ulicznego, świadczą dwa listy, napisane przez niego już po 10 kwietnia. Listy te są poważnym dowodem jeszcze z tego względu, że data napisana jest obcym charakterem pisma i innym niż cały list atramentem Na obu listach stempel pocztowy jest taki: „Madrit, 14 IV". Listy nadeszły do Barcelony podejrzanie szybko — o świcie 16 kwietnia.

NIE MA PODPISU MARKA REINA...

Jeszcze jeden nad wyraz podejrzany fakt. Kilka godzin przed zaginięciem napisał Mark Rein list do swego przyjaciela partyjnego, list w którym wyraził swe zadowolenie, że udało mu się doprowadzić do porozumienia z przedstawicielami hiszpańskiej młodzieży komunistycznej i do zorganizowania wspólnej akcji. Deklarację młodzieży socjalistycznej i komunistycznej, podpisaną przez przedstawicieli obu ugrupowań przesłał Mark Rein do niemieckiego frontu ludowego w Paryżu; deklaracja ta została ogłoszona dnia 12 kwietnia w „Pariser Tageszeitung". I rzecz zadziwiająca: pod deklaracją są wszystkie podpisy z wyjątkiem jednego — podpisu Marka Reina.

Dlaczego nie ma tego podpisu? Jest rzeczą pewną, że Mark Rein, jako inicjator porozumienia i jeden z przedstawicieli swego ugrupowania napewno deklarację podpisał. Kto więc wykreślił jego podpis? Czy brak podpisu Marka Reina nie łączy się ściśle z jego zaginięciem dnia 10 kwietnia?

BEZSKUTECZNE POSZUKIWANIA

Od zniknięcia Marka Reina minęło sześć miesięcy. Przez cały ten czas poszukiwano zaginionego młodzieńca. Ojciec Marka Reina, p. Abramowicz pojechał do Barcelony i w ciągu trzech tygodni swego pobytu poszukiwał zaginionego syna. Niestety, bez powodzenia. To samo czynili przyjaciele Marka Reina, dr. Paul Hertz i Willi Miller. Po wielu nieudanych próbach przyjaciele Marka Reina doszli do wniosku, że niema tu mowy o „zniknięciu", „zaginięciu" czy też o jakimś nieszczęśliwym wypadku. Sprawa jest jasna: Mark Rein został porwany przez swych przeciwników politycznych.

INTERWENCJA MIĘDZYNARODÓWKI SOCJALISTYCZNEJ

Było więc rzeczą naturalną, że egzekutywa Międzynarodówki Socjalistycznej zwróciła się do hiszpańskiej partii socjalistycznej, która jest członkiem międzynarodówki, z prośbą o zainteresowanie się tragicznym wypadkiem i o rozpoczęcie śledztwa w tej sprawie.

W wyniku starań hiszpańskiej partii socjalistycznej stwierdzono co następuje: Marek Rein nie jest aresztowany ani przez rząd hiszpański ani też przez rząd kataloński; w żadnym z więzień rządowych niema Marka Reina

Gdzież jest więc Mark Rein?

Niewiadomo. Choć stało się to sześć miesięcy temu, śledztwo nie posunęło się ani na krok. Porwano go. Ale kto? Jacyś to są przeciwnicy polityczni?

W kołach anarchistycznych uważa się, że Mark Rein został porwany przez komunistów barcelońskich i wywieziony do Rosji Sowieckiej. Że porwanie Marka Reina odbyło się na rozkaz G. P. U. Tego samego zdania jest wielu emigrantów niemieckich w Barcelonie.

Plotka, czy prawda? Prawdopodobnie — plotka, nie ma na to ani jednego dowodu. Gdyby GPU. trudniło się porywaniem socjalistów, napewno porwałoby wybitniejszego i bardziej wpływowego niż Mark Rein socjalistę.

A więc kto porwał młodego socjalistę? Tymczasem jest to jeszcze nieprzenikniona tajemnica.

LLOYD GEORGE W ANEGDOCIE

Pisma londyńskie donoszą o przygodzie, jaka niedawno przytrafiła się Lloyd Georgowi. Wracał on automobilem do Londynu i już niedaleko stolicy pękła opona samochodu. Było to w nocy, a kiedy Lloyd George zauważył z daleka oświetlone okna, wszedł do tego domu i zaproponował dozorcy:

— Chciałbym tu dziś przenocować. Jestem Lloyd George.

Portier odpowiedział mu z dobrodusznym uśmiechem:

— Proszę bardzo. Będzie pan mógł znaleźć u nas nocleg. Wprawdzie mamy już tu aż 12-tu Lloydów Georgów, ale znajdzie się miejsce też dla trzynastego.

Okazało się, że b. premier angielski szukał noclegu w — domu dla obłąkanych.

* * *

Emerytowany wyższy urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych w Londynie, sir Laurence Guillermard, który w ciągu swej kariery poznał z bliska cały szereg wybitnych polityków i dyplomatów, oddał do druku bardzo zajmujące pamiętniki. Dzieło było już wydrukowane, kiedy Lloyd George dowiedział się, że jego osoba potraktowana została w tych pamiętnikach zbyt poufale i przedstawiona w niewłaściwym świetle. Postarał się więc o to, aby zakazać sprzedaży tych pamiętników Kiedy próbowano nakłonić go, aby zmienił stanowisko, Lloyd George odpowiedział:

— Autor będzie mógł ogłosić rozdział, traktujący o mnie po mojej śmierci. Mam tylko jedno zastrzeżenie, mianowicie chcę, aby śmierć moja nastąpiła już po zgonie sir Laurence'a.

KRAKÓW wczoraj i dziś

Pocztylion ze skradzionym czekiem amerykańskim

aresztowany w Banku Holzera

Przed kilkoma tygodniami w kantorze wymiany A. Holzera w Sukiennicach w Krakowie zgłosił się jakiś osobnik, celem zrealizowania czeku amerykańskiego, na nazwisko Amelii Reisapfel, zam. w Chicago, dodając, że jest to nazwisko jego siostry. Czek opiewał na dol. am. 15.36.

Ponieważ osobnik ów nie mógł należycie uzasadnić skąd posiada czek, urzędnik kantoru zawiadomił policję i spowodował zatrzymanie interesenta. Wówczas okazało się, że zatrzymanym jest Sylwester Stanisław, pocztylion I Urzędu Pocztowego w Krakowie.

Przesłuchany na policji jako podejrzany, Stanisław Sylwester wyjaśnił, że wspomniany czek otrzymał tegoż dnia od pocztyliona tegoż urzędu Władysława Struga, który wręczył mu go z prośbą o zrealizowanie w banku, a następnie wypłacenie otrzymanej gotówki.

Po przesłuchaniu Sylwestra przeprowadzono rewizję w jego mieszkaniu. W toku rewizji znaleziono w jego ubraniu rozdarty na 3 kawałki czek amerykański na 10 dolarów z The First National Bank, wystawiony przez zakonnicę Pawlinę na rzecz Matki Marii Pii. Sylwester wyjaśnił, że czek ten znalazł na ulicy Starowiślnej w kwietniu lub maju 1937 roku.

W tym stanie rzeczy przesłuchany został pocztylion Władysław Strug, który początkowo zaprzeczył, jakoby wręczył Sylwestrowi odebrany mu w Banku Holzera czek amerykański. Dopiero nazajutrz, skonfrontowany ze Sylwestrem, przyznał się, że dał mu ów czek do realizacji i celem podzielenia się z nim gotówką. Zarazem tłumaczył się, że czek ten znalazł w ustępie I Urzędu Pocztowego.

Przesłuchano w toku dochodzeń szereg świadków m. in. naczelnika Urzędu Pocztowego Kraków I. p. Józefa Woltyńskiego. Świadek ten zeznał, że rozdziału listów zwykłych dokonywali doręczyciele bez kontroli, mając dostęp do przesyłek nie tylko z własnego rejonu, ale także z rejonu innych doręczycieli. Ten sposób postępowania daje możność nieuczciwym pocztylionom kradzieży listów.

Również zeznania sióstr zakonu Felicjanek wyjaśniły, że w okresie Świąt Wielkanocnych 1937 roku zginęło 16 listów amerykańskich, adresowanych do zakonu.

Na podstawie powyższego materiału opracowany został akt oskarżenia przeciw obu pocztylionom, a sprawa znajduje się dziś na wokandzie Sądu Okręgowego.

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr Stępniowski. Oskarża prok. Klimczyk. Broni adw dr Drucker.

W procesie żony rab. Halberstama

przeciw PKP nastąpił sensacyjny zwrot

Swego czasu pisaliśmy o tragicznym wypadku motocyklowym, jaki miał miejsce na zbiegu ul. Starowiślnej i Berka Joselewicza. Przejeżdżający tamtędy motocykl PKP. potrącił przechodzącą przez jezdnię p. Jochewet Halberstamową, żonę rabina, która upadła i doznała licznych obrażeń.

Poszkodowana wniosła przez adw. dr Frühlinga skargę przeciw PKP. o 50.000 zł. odszkodowania. Sąd przesłuchał biegłego prof. dr Olbrychta i w dniu dzisiejszym miało nastąpić ogłoszenie wyroku.

Tymczasem na wstępie dzisiejszej rozprawy przewodniczący oznajmił stronom, że sąd postanowił uzupełnić przewód sądowy i w tym celu przesłucha dodatkowo biegłego. Wobec tego proces odroczono.

Żywa pochodnia

Wstrząsające samobójstwo na ul. Felicjanek

Dziś około godz. 5 rano mieszkańcy domu przy ulicy Felicjanek 17, zbudzeni zostali przeraźliwymi krzykami, dochodzącymi z jednego z mieszkań.

Przyczyna wyjaśniła się niebawem. Ku ogólnemu przerażeniu ujrzano sylwetkę młodej kobiety, ogarniętą w całości przez płomienie. Nieszczęśliwej pospieszono natychmiast z pomocą, zarzucając na nią okrycia i tłumiąc w ten sposób ogień.

Po przybyciu lekarza Pogotowia Ratunkowego okazało się, że kobieta ta doznała strasznych oparzeń, bo aż III stopnia i stan jej jest beznadziejny. Przewieziono ją do szpitala.

Jest to 25-letnia Helena Nieciówna, pomocnica domowa. Targnęła się ona na swe życie, oblewając się benzyną i podpalając się następnie. Przyczyną rozpaczliwego kroku był zawód miłosny.

Za 2 złote — 6 miesięcy więzienia

W lutym br. w pociągu odjeżdżającym do Lwowa zajął miejsce na dworcu krakowskim Wigdor Mittelmann, frachciarz. Podczas kontroli strażnik zwrócił uwagę Mittelmannowi, że ma zbyt wielką ilość bagażu.

Jak z tłumaczenia Mittelmanna wynika, przypuszczał on, że ma do czynienia z bagażowym i wręczył mu dwa złote, aby ten przeniósł bagaż. Inaczej przedstawia jednak sprawę strażnik kolejowy, który twierdzi, że Mittelmann chciał go przekupić.

Oskarżony o usiłowane przekupstwo, Mittelmann został zasądzony na 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania kary. Dziś sprawę rozpatruje Sąd Apelacyjny.

Teatry i Kina

TEATR ŻYDOWSKI (Bocheńska 7): „Glückel Hameln" z Idą Kamińską

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO: „Pierwszy dancing Zuzanny".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: Diabły dzikiego Zachodu i „Książątko".
APOLLO: Hrabina Władinow (Marlena Dietrich, Robert Donat i in.)
ATLANTIC: „Dybuk" (Morewski, Samberg i i.)
BAGATELA: „Madame Lenox", film niemiecki.
MUZEUM: „Mały Kadet". (Jackie Cooper), oraz „Mleczna droga". (Harold Lloyd).
PROMIEŃ: Władca (Emil Jannings, film niemiecki).
STELLA: „Walc królewski" (film niemiecki).
SZTUKA: Zdrajca (Lidia Baarowa).
UCIECHA: „Znachor" (Janusz Stępowski, Barszczewska, Zacharowski i in.).
WANDA: Ziemia błogosławiona (Paweł Muni, Luiza Rainer).

od naszych KORESPONDENTÓW

Kronika tarnowska

POWRÓT PREZYDENTA.

Prezydent miasta Dr. Brodziński powrócił z Wiednia, gdzie spędził 2 - tygodniowy urlop wypoczynkowy i objął urzędowanie.

PRZED WYBOREM ZARZĄDU KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Pertraktacje około wyboru nowego zarządu Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Tarnowa są już na ukończeniu. Według krążących pogłosek pochodzących ze sfer dobrze poinformowanych do Zarządu Kasy mają wejść pp. Gładyszowski, (jako dyrektor) Krzanowski (jako wicedyrektor) oraz płk. Pilarz, Krzak i Izrael Wechsler względnie Dr. Rapaport.

NAUCZYCIELKA TARNOWSKA OTRZYMA ODSZKODOWANIE OD SZPITALA ŚW. ŁAZARZA W KRAKOWIE.

W zimie 1937 nauczycielka tarnowska Anna Pająkowa leczyła się w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Pająkowa udając się przez podwórze na prześwietlenie roentgenem pośliznęła się z powodu gołoledzi i doznała licznych uszkodzeń cielesnych. Pająkowa zaskarżyła za tym szpital o odszkodowanie w kwocie 500 zł. Sąd Okręgowy w Krakowie oraz Sąd Apelacyjny w Krakowie oddaliły żądanie Pająkowej wychodząc z założenia, że szpital nie odpowiada za całe podwórze, gdyż dla pacjentów były przeznaczone specjalne chodniki, z których Pająkowa nie skorzystała. Sąd Najwyższy jednak uchylił wyroki niższosądowe i orzekł, że szpital odpowiada jak każdy właściciel realności za stan całego podwórza i sprawę przesłał Sądowi Apelacyjnemu do ustalenia wysokości odszkodowania

WÓJT NA ŁAWIE OSKARŻONYCH.

Były naczelnik gminy jednostkowej Nawsie a zarazem wójt gminy zbiorowej Wielopole skrzyńskie Władysław Kawa, zasiadł na ławie oskarżonych tut. Sądu okręgowego we wtorek dnia 5. bm. oskarżony o to, że w czasie od stycznia 1937 do czerwca 1937 sprzeniewierzył powierzane mu jako wójtowi kwoty 246 zł. 29 gr. 3 zł. 89 gr. 1 dolar amer. i 10 zł. oraz i o to, że nakłonił Szymona Pieprzaka do podrobienia kwitu na kwotę 96 zł. 95 gr. Równocześnie zasiadł na ławie oskarżonych Szymon Pieprzak oskarżony o podrobienie powyższego kwitu na kwotę 96 zł. 95 gr. W wyniku rozprawy Władysław Kawa został skazany na 8 miesięcy więzienia a Szymon Pieprzak na 6 miesięcy, przy czym Pieprzakowi zawieszono wykonanie kary na 5 lat. Oskarżał prokurator Dr. Patroński, a bronili Dr. Merz, Dr. Rozwadowski i Dr. Chmiel.

O PUSZCZENIE W OBIEG FAŁSZYWEJ MONETY.

Za puszczenie w obieg fałszywej 10 - cio złotowej monety zostali skazani Józef Krupa z Radłowa i Stanisław Budzik z Trzemesznej po 6 miesięcy więzienia, przy czym Budzikowi zawieszono wykonanie kary na 5 lat.

BRATOBÓJSTWO.

Na tle zatargu o dziewczynę wiejską dwaj bracia Jan i Julian Brodowie zabili swego brata Władysława Brodę w Nowodworzu k. Tarnowa. Zabójcy staną niebawem przed Sądem. Obronę wnoszą adw. Rozwadowski i Mütz.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Jędrzejowska na stole operacyjnym

Panna Jadzia pisze z za Oceanu

Znakomita tenisistka J. Jędrzejowska opisuje w poniżej przytoczonym liście swój pobyt za Oceanem.

LOS ANGELES, 23 września.

Piszę ten list w szpitalu.. noga jeszcze w gipsie o moim wypadku opowiem jednak nieco później.

Po zakończeniu mistrzostw tenisowych w Forest Hills, zostałam zaproszona do Los Angeles. Po drodze wraz z Lizaną, Horn, Mako, Crammem, Budge zatrzymaliśmy się całą paczką w Detroit aby rozegrać mecze pokazowe. Następnym naszym etapem było Chicago. Mimo zmęczenia zgodziłam się na granie w Detroit ze względu na kolonię polską, która mnie o to prosiła.

W GOŚCINIE U FORDA

W mieście tym zwiedziłam fabrykę Forda. Oprowadzał mnie osobiście syn sławnego przemysłowca — Ethel Ford. Milioner był niezwykle uprzejmy i zaprosił mnie na lunch.

Niemniej serdecznego przyjęcia doznałam ze strony kolonii polskiej w Chicago. W mieście tym jest bardzo wiele polskich klubów tenisowych.

Wreszcie znalazłam się już w ekspresie, który miał mnie zawieźć do Kalifornii. Wsiadłam do wagonu z myślą, że pociąg powiezie mię do Los Angeles, gdzie będę miała okazję zrewanżowania się Lizanie. W krótkim czasie po wyruszeniu z Chicago, wydarzył mi się wypadek. A było to tak: noc już zapadła, gdy chciałam położyć małą walizeczkę na półkę. Stanęłam na ławce, w tym momencie, pociąg, który pędził z wielką szybkością tak zarzucił, że straciłam równowagę i z wielką siłą upadłam. Uderzyłam nogą o drzwi. W tej chwili poczułam okropny ból..

PALEC O POŁOWĘ KRÓTSZY..

Ledwo wstałam.. zdejmuję pantofle i z przerażeniem spostrzegam, że duży palec u nogi gdzieś mi uciekł i stał się o połowę krótszy.. Cała stopa momentalnie spuchła.

Wypadek stał się o 11 w nocy, musiałam cierpieć aż do rana. Doktora w pociągu nie było. Oczywiście oka nie zmrużyłam. Dopiero rano zbadał mnie lekarz na najbliższej stacji. Orzekł, że jest to skręcenie dużego palca i stłuczenie nogi. Pocieszał mnie że za dwa dni będę zdrowa. Pojechałam dalej — tymczasem noga coraz więcej bolała i palec puchł.

Wreszcie dobrnęliśmy po dwu dniach do Los Angeles. Nie byłam w stanie wysiąść o własnych siłach. Wprost z wagonu zabrano mnie do szpitala. Natychmiast zrobiono zdjęcie rentgenologiczne. — Wówczas dowiedziałam się, że mam złamany duży palec u nogi. Uraz skomplikowany wraz z obsunięciem się dużego palca. Bezzwłocznie a było to o drugiej w nocy, dostałam się na stół operacyjny. Uśpiono mnie, a dwaj najlepsi chirurdzy kalifornijscy przystąpili do składania palca.

Gdy się obudziłam nogę miałam w gipsie. Powiedziano mi, że od dwu do trzech tygodni mam pozostać w szpitalu. Za kilka dni jednak będę mogła wstawać i spacerować o kulach.

Tak więc, zamiast na korcie jestem w szpitalu. Cudowną Kalifornię oglądam tylko przez okno. — Pokój mój tonie w kwiatach. Codziennie mam wiele wizyt. Wszyscy tenisiści, znajomi czy nieznajomi, są dla mnie niezwykle serdeczni i uprzyjemniają mi chwile pobytu w szpitalu. Miejscowi Polacy również o mnie nie zapominają i odwiedzają mnie gremialnie.

KWIATY OD PERRY'EGO

Był też u mnie sam wielki Fred Perry i przyniósł wiązankę kwiatów. Opiekę lekarską mam doskonałą i wszystko byłoby o. k. gdyby nie tęsknota. Już bym bardzo chciała być w domu, a jak sobie pomyślę, że jestem od Polski oddalona o tysiące kilometrów, to aż mi się zimno robi.

Obiecano mi, że będę mogła opuścić Amerykę 14 października, przypuszczalnie będę w Gdyni około 24 bm.

Ostateczny skład reprez. Polski na mecz z Jugosławią i Łotwą

We wtorek kpt. związkowy PZPN, p. Kałuża — ustalił ostateczny skład reprezentacji Polski na mecz z Jugosławią. Skład przedstawia się następująco:

Krzyk (Brygada), Gałecki (ŁKS), Szczepaniak (Polonia), Góra (Cracovia), Nytz (Polonia), Dytko (Dąb), Habowski (Wisła), Piontek (WKS) Matias (Pogoń), Wilimowski i Wodarz (Ruch).

Rezerwa: Madejski (Wisła), Pająk (Cracovia) Nowakowski (Ruch), Kisieliński i Kulla (Polonia).

Mecz rozegrany będzie w Warszawie 10 bm. o godz. 12 na stadionie Wojska Polskiego. Sędziować będzie Francuz p. Lucien Leclerq.

Kapitan związkowy PZPN p. Kałuża, ustalił również ostatecznie następujący skład naszej reprezentacji przeciwko Łotwie w dniu 10 bm. w Katowicach:

Pawłowski (Cracovia), Twórz (Warta), Giemza (Ruch), Kotlarczyk (Wisła) Wasiewicz (Pogoń) Piec II (Naprzód) Piec I (Naprzód) God (Śląsk) Wostal (AKS) Pytel (AKS) Łyko (Wisła)

Rezerwowi :Mrugała, Stolarczyk, Kuchta, Bentkowski (AKS) oraz Wieczorek i Peterek (Ruch)

Sędzią meczu będzie Rumun p. Xifanda.

O mistrzostwo Polski w szczypiórniaku

W dniach od 15 do 17 bm. rozegrane zostaną finały mistrzostw Polski w szczypiorniaku we Lwowie. Program finałów przedstawia się następująco:

15 bm.: ŁKS—Pogoń Katowice, AZS Lwów—KPW Poznań,

16 bm.: ŁKS—KPW, AZS—Pogoń,

17 bm.: AZS—ŁKS, Pogoń—KPW.

Polska reprezentacja w szczypiórniaku grać będzie w Rumunii

W trzy dni po zakończeniu rozgrywek finałowych o mistrzostwo Polski w szczypiorniaku, reprezentacyjna drużyna polska uda się do Rumunii, gdzie rozegra dwa spotkania z reprezentacją Rumunii — w Czerniowcach i Siebue.

Ran-Rotholc

Sensacyjny sparring przed meczem z Hrubesem

Edward Ran wczoraj w godzinach rannych wyjechał w towarzystwie swej małżonki na mecz z Hrubesem do Czechosłowacji. Walka rozegra się w czwartek w Pradze.

W poniedziałek Ran odbył swój ostatni trening na sali stadionu W. P.

Wielu znanych pięściarzy warszawskich obserwuje trening i kilku z nich ofiarowuje się do pomocy Ranowi. Ran jednak już z góry upatrzył sobie partnera i zaprosił Rotholca, którego uważa za bardzo szybkiego boksera.

Poza tym na sali trenował Kantor, który przygotowuje się do meczu w Chorzowie (1 bm.) z Jóźkowiakiem.

Trzyrundowa walka dostarczyła nielicznej galerii dużo emocji. Ran walczył w kasku, w 12 uncjowych rękawicach. Obaj pięściarze byli w swoim żywiole. Rolę mierzącego czas spełniał znany trener Monasterski.

Ran nie szanował swego przeciwnika. Obrabiał górę i dół. „Szapsio" wychodził ze skóry, aby dorównać starszemu koledze. Walka utrzymana w formie towarzyskiej, zazębiała się jednak co chwila, gdy obu chłopców ponosił temperament.

Ran po sparringu przez 20 minut trenował na przyrządach. Jego błyskawiczne obrabianie gruszki było warte zobaczenia.

„Eddie" zadziwił szybkością uderzeń i odniosło się wrażenie, że nie odczuwał żadnych bólów w stawach łokciowych. Trener Monasterski — stary towarzysz Rana, w ten sposób ocenia obecną jego formę.

— Początkowo szło opornie. Ran nie mógł się jakoś rozkręcić. Dłuższa przerwa spowodowała, że forsowny trening wywoływał bóle łokciowe. Obecnie Ran, po solidnej zaprawie doszedł do formy.

Moim zdaniem, Ran obecnie bardziej efektownej i ładniej walczy niż przed pięciu laty. Ciosy jego są bardziej precyzyjne. Podczas przygotowań do meczu z Hrubesem, miałem sposobność zauważyć, że Ran jest bardzo wytrzymały na wszelkie bóle. Trudno mi jest z góry przewidzieć jaki będzie wynik walki z Czechem, w każdym razie stwierdzić mogę, że Ran jest dobrze przygotowany.

Robota zakończona — mówi Ran. Usiłowania moje zabrania jako sekundanta Sztamma spaliły na panewce. Wyłoniły się trudności z uzyskaniem paszportu i urlopem. Sprawę tę w ten sposób rozwiążę, że na miejscu postaram się o sekundanta. Jak mnie informują, w Pradze oczekuje już na mnie dw ukandydatów — Polaków.

Czuję się dobrze przygotowany. Jestem znowu w formie! Trudno mi jest z góry przewidzieć jaki będzie wynik, zamiarem moim jest wygrać. Hrubes ma handicap własnej widowni i jest cięższy o 3 kg. W swej bogatej karierze walczyłem już z takimi przeciwnikami, którzy mieli wyższą kategorię.

Jadę w pełni nadziei, że mecz z Hrubesem powinien się dla mnie dobrze zakończyć.

— Nie odczuwa pan bólu rąk?

— Podczas treningów „rozkręciłem się" i bóle ustąpiły. Jednak w myśl zaleceń dr Levitoux i po powrocie do kraju poddam się kuracji rąk, aby się pozbyć raz na zawsze kłopotu.

Mecz z Hrubesem będzie moim 120 spotkaniem. W tym 40 wygrałem przez k. o. 42 na punkty, 11 zremisowałem i 27 przegrałem.

— Czy mecz z Hrubesem będzie końcem kariery pana?

— Jestem przecież jeszcze młody. Dam jeszcze znać o sobie..

— A jak, zdaniem pana, wypadł Rotholc w sparringu?

— Jest to niewątpliwie bardzo wartościowy pięściarz, gdyż ma dużą szybkość, dobrą pracę nóg i odporność na ciosy. Jego prawa jest bardzo niebezpieczna.

— Przyjemnie jest sparrować z pięściarzem tego typu co Ran. Choć walczy w półśredniej, ma szybkość „muchy". Wśród amatorów rzadko można znaleźć tak wymarzonego partnera do treningu. — Co za szybkość i celność! Siłę ciosu ma dynamiczną — zachwyca się Rotholc.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.